

Kameleon z Francji

Wielu fanów muzyki miało okazję posmakować magii triody 300B, ale na przeszkodzie posiadania własnego SET-a stoją wysokie ceny takich wzmacniaczy. Pier Audio oferuje w tym względzie ciekawą propozycję.

▮ Tekst: Marek Dyba (MD), Filip Kulpa (FK), Ludwik Igielski (LI) ▮ Zdjęcia: AV



Wizja spotkania ze wzmacniaczem triodowym single-ended, a szczególnie z takim na lampie 300B jest dla mnie zawsze ekscytująca. W brzmieniu tej legendarnej triody zakochałem się wiele lat temu i choć od tego czasu nauczyłem się, że konkretna aplikacja każdego rozwiązania w audiododaje różne efekty, to jednak właściwie każdy SET na 300B dostarczał mi mnóstwa pozytywnych emocji. Oczywiście wśród tych wzmacniaczy zdarzały się konstrukcje wybitne, bardzo dobre i tylko dobre, ale wynik każdego spotkania był na plus. Mimo że nazwa Pier Audio właściwie nic mi nie mówiła, to na propozycję testu modelu MS-300 SE przystąpiłem bez wahania. Po czym udałem się na firmową stronę, by dowiedzieć się czegośkolwiek o marce. Tu ze zdumieniem odkryłem, że serwis internetowy Piera nie ma wyłącznie wersję ojczyzną. Z pomocą przyszedł tłumacz online. Firma ma swoją siedzibę w okolicach Vendôme w środkowej Francji, ale samej historii firmy nie znalazłem. Wiadomo, że stanowi ona owoc spotkania trzech ludzi mających rozległe doświadczenie w zakresie dystrybucji. Strategia marki mówi o tworzeniu urządzeń oferujących dźwięk jak najbardziej zbliżony do brzmienia muzyki na żywo. Jak dla mnie – bomba. Obecnie Pier Audio zajmuje się projektowaniem urządzeń w ramach dwóch serii: Classic i Gold. Te pierwsze to konstrukcje lampowe oparte o transformatory wysokiej klasy z układami elektronicznymi montowanymi metodą punkt-punkt. Są to głównie integry, ale jest i zestaw wzmacniacza dzielonego. Druga seria to urządzenia lampowo-tranzystorowe. Tu oferta jest nieco bogatsza, bo obok wzmacniaczy znajdziemy również przedwzmacniacz gramofonowy i odtwarzacz CD z wyjściem lampowym.

CECHY OGÓLNE

Warto zauważyć, że nawet szczytowe modele Pier Audio są – biorąc pod uwagę audiofilskie realia – rozsądnie wycenione. Testowany MS-300 SE należy do serii Classic. Jest klasycznym SET-em na bazie pojedynczej triody 300B na kanał. No, może nie do końca klasycznym, jako że posiada funkcję omijania sekcji przedwzmacniacza i korzystania z urządzenia w trybie końcówki mocy, co – jak zaraz się okaże – jest sporą zaletą. Dodatkowo użytkownik otrzymuje możliwość korzystania z ustawień końcówki mocy nazwanych „normal” i „soft”, które wybieramy przełącznikiem hebelkowym z lewej strony. Wbrew informacjom, które można znaleźć w sieci, nie jest to wybór pomiędzy trybem ultralinearnym (którego w przypadku

MS-300 SE od środka



Układ wzmacniacza wykorzystuje łącznie 7 triod pracujących w torze sygnałowym oraz dwie lampy prostownicze – wszystkie produkcji chińskiej, przy czym producent wzmacniacza zadbał o odpowiednie (własne) nadruki. Oczywiście nic nie stoi na przeszkodzie, by przyszły użytkownik wymienił podwójne triody 6SL7 czy 6SN7 w stopniach wstępnych, nie mówiąc – rzecz jasna – o (znacznie droższych) lampach 300B w stopniu końcowym.

Wnętrze wzmacniacza wykonano w technice mieszanej. Przeważającą część zrealizowano za pomocą montażu punkt-punkt. Elementy bierne (metalizowane rezystory i mniejsze kondensatory) przylutowano bezpośrednio do wyprowadzeń podstawek lamp. Masę układu poprowadzono grubą srebrząnką, natomiast zasilanie żarników – skręconymi wiązkami izolowanych przewodów. Obwody katodowe lamp mocy otrzymały małe płytki drukowane (jedyne występujące w tym urządzeniu). Wzmacniacz posiada rozbudowane układy zasilaczy z dwiema lampami prostowniczymi 5Z3PA i trzema scalonymi mostkami półprzewodnikowymi. Zasilacz lampowy obsługuje stopień mocy i jest zbudowany z filtra CLC, przy czym pierwszy kondensator ma bardzo małą pojemność i jest przylutowany bezpośrednio do podstawki lampy prostowniczej, natomiast ten za dławikiem ma już znacznie większą pojemność (330 µF/450 V), dodatkowo zobocznikowaną złotym kondensatorem MPT marki Swellong, dość popularnej w audiofilskim świecie na Dalekim Wschodzie. Zasilacz półprzewodnikowy korzysta z dwóch dużych elektrolitów – takich jak wcześniej – i jednego Swellonga. W obwodach żarzeniowych pracują również scalone mostki prostownicze i elektrolity Rubycon 10 000 µF/16 V.

Pobrany z gniazd sygnał po przejściu przez mechaniczny selektor trafia do regulatora głośności (Alps Blue Velvet 250 kΩ), a następnie do pierwszego stopnia napięciowego na triodzie

6SN7. Dalej następuje wzmocnienie napięciowe na kolejnych triodach (6SN7 i 6SL7, potem sygnał trafia do asymetrycznego stopnia końcowego na triodzie 300B i stamtąd do transformatorów głośnikowych z odczepami 4- i 8-omowymi. Przewidziano możliwość pomiaru prądu spoczynkowego płynącego przez lampy mocy (selektor obrotowy wybranej do pomiaru lampy plus wskaźnik mechaniczny) oraz dokonanie drobnych korekt za pomocą potencjometrów na górnej płycie urządzenia.

Oryginalnym rozwiązaniem jest wspomniany **przełącznik zmieniający punkty pracy lamp mocy (Normal/Soft)**. Działa on na nieco innej zasadzie niż analogiczne rozwiązania w układach pentodowych, choć można doszukiwać się tutaj pewnych podobieństw w charakterze wnoszonych zmian do brzmienia. Niemniej jednak nie należy tego utożsamiać z typową pracą w trybie ultralinear. W obu ustawieniach lampy 300B pracują jako triody, tyle że zmieniają się wartości poszczególnych elementów biernych (rezystorów), a w związku z tym sposób prezentacji dźwięku. W przypadku każdego wzmacniacza lampowego, szczególnie takiego o małej mocy, zwracamy uwagę na aspekt kompatybilności z zestawami głośnikowymi. I nie chodzi tu wyłącznie o kwestię dopasowania głośników o odpowiednio dużej czułości, lecz także o dużą impedancję wyjściową i jej wpływ na efektywną charakterystykę przenoszenia systemu, zależnie od krzywej modułu impedancji kolumn. W przypadku MS-300SE impedancja wyjściowa stopni końcowych jest umiarkowana i wynosi 1,2 Ω dla terminali 4-omowych. Poziom zniekształceń nieliniowych jest dość typowy dla konstrukcji single-ended – wyraża się w dziesiątych części procenta przy małych i średnich mocach. Maksymalna moc wyjściowa sięga 8,5 W na kanał (przy THD=3%). W spektrum zniekształceń wyraźnie widoczny jest komponent 50 Hz pochodzący od zasilacza, liczne harmoniczne oraz piki intermodulacyjne powstające przy interakcji z sygnałami audio.



triody być nie może) a „triodowym”. Drugi taki sam przełącznik znajduje się po przeciwnej stronie i służy do wybierania trybu pracy wzmacniacza (integra/końcówka mocy) – inaczej mówiąc, pozwala on pominąć sekcję wbudowanego przedwzmacniacza. Jedną z reguł panujących w świecie urządzeń lampowych, od której znam jedynie bardzo nieliczne wyjątki (choćby AirTight ATM-300) mówi, że masa urządzenia przekłada się (zwykle) na jakość brzmienia. Dlaczego? Bo jednym z kluczy do dobrego brzmienia jest jakość zasilacza, a drugim klasa transformatorów wyjściowych. A te dobre ważą dużo. Sam miałem okazję przekonać się o tym, jak wiele wnoszą te ostatnie, gdy konstruktor mojego wzmacniacza

Art Audio Symphony II, Tom Willis, wymienił je w moim egzemplarzu na używane przez niego w wyższym modelu tej marki. To była jedyna wprowadzona zmiana, a mój wzmacniacz z marszu wskoczył półkę wyżej pod względem klasy brzmienia (co nie znaczy, że dorównał droższemu bratu, ale zdecydowanie się do niego zbliżył). Gdy więc przyszło mi samodzielnie wyjąć MS-300 SE z kartonu, a mój kręgosłup wyartykułował głośno i niecenzuralnie swoje zdanie na ten temat, poczułem że mam do czynienia z poważnym zawodnikiem. Ponad 28 kg to już nie przelewki (producent optymistycznie podaje o 5 kg więcej). Wygląd to rzecz gustu. Zdjęcia mówią więcej niż słowa. Naszym

zdaniem, w projekcie wzorniczym trochę brakuje spójności kształtów i kolorów (w sumie są cztery), a jakość wykończenia elementów lakierowanych (obudowa transformatorów i klatka) pozostawia trochę do życzenia. Estetycznymi elementami są wyprofilowane drewniane boczki z mdf-u pomalowane na czerwono oraz grube aluminiowe panele w kolorze złocisto-miedzianym. Dwa znajdują się po bokach, trzeci umieszczono pośrodku górnego panelu, w którym znajdują się lampy. Ciekawym akcentem są także aluminiowe pierścienie (tym razem w naturalnym, srebrnym kolorze). Od strony użytkowej do dyspozycji są trzy wejścia liniowe plus jedno bezpośrednie na końcówkę (wszystkie RCA), osobne terminale dla kolumn 4-i 8-omowych oraz możliwość regulacji biasu lamp wyjściowych (do tego celu służy miliamperomierz pośrodku czołówki, przełącznik „Bias Selector” i cztery otwory w górnej pokrywie skrywające potencjometry regulacyjne).
Wzmacniacz nie został wyposażony w zdalne sterowanie, ma za to solidną stalową osłonę na lampy, którą łatwo się zdejmuje. Bez niej, MS-300SE wygląda jednak zdecydowanie lepiej.



Trzy wejścia (liniowe), wejście na końcówkę mocy (rzadkość w lampowych integrach tej klasy) i dwie pary zacisków głośnikowych – więcej nic nie potrzeba.

SYSTEM ODSŁUCHOWY MD

POMIESZCZENIE:

24 m², z częściową adaptacją akustyczną – ustroje Rogoz Audio i AudioForm

KOLUMNY:

GrandiNote MACH4
ŹRÓDŁO ANALOGOWE:
gramofon Brinkmann Taurus, ramię Brinkmann 12.1 z wkładką AirTight Opus 1

PRZEDWZMACNIACZ

GRAMOFONOWY:
GrandiNote Celio mk IV, Thoresen Enhancer

WZMACNIACZ:

GrandiNote Shinai
KABLE SYGNAŁOWE:
Hijiri Kiwami, TelluriumQ Ultra Black.

KABLE GŁOŚNIKOWE:

LessLoss Anchorwave

ZASILANIE:

dedykowana linia od licznika kablem Gigawatt LC-Y, listwy: Gigawatt PC3 SE EVO+ i Gigawatt PF2 mk2, kable sieciowe LessLoss DFPC Signature, Gigawatt LC-3, gniazodka ściennie Gigawatt i Furutech

SYSTEM ODSŁUCHOWY FK

POMIESZCZENIE:

30 m² zaadaptowane akustycznie (dość silnie wytłumione), panele Vicoustic, Mega Acoustic oraz własnego projektu

ŹRÓDŁA CYFROWE:

Linn Selekt DSM/ Kalatyst, dCS Bartok, Topping D70+SOTM sMS-200 Ultra Neo / Sbooster

ZESTAWY

GŁOŚNIKOWE: Klipsch RF7 III z zewnętrzną zwrotnicą wyższej jakości

INTERKONEKT:

Albedo

KABLE GŁOŚNIKOWE:

KBL Sound Red Eye Ultimate

AKCESORIA:

stoliki Rogoz Audio 4SPB/ BBS, StandART STO, platformy antywibracyjne PAB

ZASILANIE:

dedykowana linia zasilająca, listwy Furutech f-TP615, PowerBASE kable zasilające KBL Sound Himalaya PRO, Master Mirror Reference, Solaris, Zodiac

BRZMIENIE

MS-300 SE wstawiłem do systemu zamiast mojej tranzystorowej integry w klasie A (Shinai), a jako źródła użyłem na początku fantastycznego zestawu analogowego, na który składały się: Brinkmann Taurus z ramieniem 12.1, jedna z trzech najlepszych wkładek, jakich kiedykolwiek słuchałem u siebie, czyli AirTight Opus 1 oraz znakomity przedwzmacniacz gramofonowy Reinharda Thoesa. W pierwszej kolejności przesłuchałem pierwszy krążek z trójpłytkowego wydania „Carmen” ze wspaniałą Marią Callas. Włoska integra jest bodaj z osiem razy droższa, toteż nie należało oczekiwać takiego samego poziomu grania, ale z drugiej strony jest ona tranzystorem, co w moich uszach szanse nieco wyrównywało. Triodowiec Piera, początkowo pracujący w ustawieniu „normal”, zaskoczył mnie odsunięciem sceny dźwiękowej, a przede wszystkim pierwszym planu (SET-y zwykle scenę przybliżają, przynajmniej te niezbyt drogie). Zachował przy tym wielkość i trójwymiarowość tej ostatniej. Głosy śpiewaków brzmiały co prawda dobrze, ale po 300B spodziewałem się jeszcze nieco większej namacalności i ekspresji. Kontrola nad kolumnami nie miała nic do zarzucenia, acz dynamiczna, całkiem szybka orkiestra nie miała takiej masy, jak z Shinai. Trzeciego krążka z tego boku posłuchałem już po zmianie trybu na „soft”. Głosy wypełniły się, zabrzmiały bardziej gładko, namacalnie, prawdziwie – także za sprawą lepszego wglądu w barwę i fakturę oraz istic triodowej płynności dźwięku. Orkiestra potrafiła teraz mocniej/ciężej nagrzać, acz jednocześnie dół pasma nieco się zaokrąglił. Wzmacniacz nie sprawował już tak dobrej kontroli nad tym skrajem pasma, ale bardziej się otworzył na górze pasma i wypełnił ją tzw. powietrzem. Nie jest to tak przestrzenne nagranie, jak moja ulubiona wersja tej opery z Leontyną Price (na RCA Red Seal), ale i tak było słychać, że obrazowanie i scena są pokazywane lepiej, w bardziej przekonujący sposób niż w pierwszym ustawieniu. Która wersja była lepsza? To trochę rzecz gustu, acz zważywszy, że nagranie, które zrealizowano bodaj w 1964 roku, ustawienie „soft” chyba lepiej oddawało klimat realizacji z tamtych czasów, było bardziej ekspresyjne. Przyznaję, iż tryb normalny też miał swoje zalety. Przełącznik daje słuchaczowi wybór, a to opcja, której większość wzmacniaczy po prostu nie oferuje. Kolejnego dnia na talerz gramofonu trafił m.in. krążek Santany „Supernatural”. Wydawałoby się, że przy takim, niemal rockowym graniu, tryb „normal” powinien być jedynym słusznym

wyborem. I czasem był, a czasem nie. I owszem w bardziej dynamicznych, szybszych kawałkach warstwa instrumentalna brzmiała w nim żwawiej, bardziej „live”, dynamicznie – miała lepszego „kopa”. Tyle że gdy tylko pojawiał się wokal albo gitara akustyczna, a nawet elektryczna mistrza, to gęstszy, bardziej wyrafinowany, dający lepszy wgląd w faktury, w plankton drobnych informacji tryb „soft” tworzył pełniejszy, bardziej prawdziwy spektakl muzyczny. Francuska trioda ani w jednym ani w drugim trybie nie jest mistrzem precyzji obrazowania, ale w normalnym pokazuje poszczególne źródła pozorne nieco lepiej zlokalizowane i bardziej konturowe. Stopa perkusji, ale i gitara basowa są zdecydowanie bardziej zwarte, sprężyste, lepiej „kopią”, ale to w trybie „miękkim” dęciaki podnosiły mi włoski na karku żywym, świeżym, pełnym powietrza, lekko chropowatym brzmieniem. Kontury nieco się zacierają, ale w zamian za to pojawia się lepsze wypełnienie i masa dźwięku. I tak właściwie było w przypadku większości płyt – paluszki często mnie świerzbiali do zmiany trybu, bo za jej sprawą inne elementy nagrania wydobywane były na wierzch, bardziej zwracały uwagę. I dopiero **gdy przyszło do kameralnych nagrań wykonywanych przez jazzowe tria, kwartety smyczkowe, czy z wokalami w rolach głównych, tryb „miękki” okazywał się tym jedynym słusznym.** Wrażenie obecności wykonawców, naturalność brzmienia, płynność dźwięku, pełne wybrzmienia, wysycenie muzyki powietrzem, czystość i otwartość góry pasma, słowem typowe zalety SET-ów nie dawały wątpliwości, że to ustawienie MS-300 SE jest po prostu lepsze.

Gdy na koniec przesiadłem się na źródło cyfrowe, czyli przetwornik LampizatOr Pacific, postanowiłem wykorzystać wbudowaną wewnątrz sekcję przedwzmacniacza, a MS-300 SE jako końcówkę mocy. Pacific to jeden z najlepszych przetworników na rynku, a jego sekcja pre co prawda klasą samemu przetwornikowi do końca nie dorównuje, ale i tak jest na tyle dobra, że wiele osób używa tego DAC-a do bezpośredniego sterowania końcówkami mocy wysokiej klasy. I tak, prezentacja stała się czystsza, bardziej rozdzielcza, dynamiczniejsza, w pewnym sensie mniej „lampowa”. Poprawiły się również separacja i różnicowanie, ale i – co mnie nieco zaskoczyło – nasycenie, wypełnienie dźwięku w całym paśmie. To nadal było granie po cieplejszej stronie mocy, ale przy zachowaniu naturalności brzmienia jednocześnie bliższe neutralności, bogatsze w informacje pokazywane w bardziej klarowny sposób, a przez to jeszcze bardziej



Miernik prądu spoczynkowego jest aktywowany przełącznikiem lamp końcowych.

przekonujące i wciągające. Jasne że nikt nie będzie zestawiał tak drogiego DAC-a z tym wzmacniaczem, ale posiadacze MS-300 SE wiedzą już, że jedną z opcji rozwoju systemu w przyszłości może być właśnie zewnętrzny przedwzmacniacz czy może raczej dobre źródło cyfrowe z regulowanym wyjściem. A tych dziś przecież nie brakuje. (MD)

DYSTRYBUTOR: Trimex Poland, www.trimex.pl
CENA: 11 690 zł
Dostępne wykończenia: czarno-czerwono-złote

OCENA **A** **HIGH-END**



DANE TECHNICZNE

Typ układu: single-ended, klasa A
Lampy: 2 x 300B; 2 x 6SL7; 3 x 6SN7;
2 x 5Z3PA (prostownicze)
Impedancja wejściowa: 250 kΩ (tryb integry)
Moc wyjściowa*:
8,5 W na kanał (1 kHz, 6 Ω, THD=3%),
5,4 W na kanał (1 kHz, 6 Ω, THD=1%)
Czułość wejściowa: końcówka mocy – 1,0 V
RMS dla mocy znamionowej
Pasma przenoszenia: 18 Hz – 32 kHz
Impedancja wyjściowa*: 1,2 Ω
Zniekształcenia THD*: typowo 0,1-0,2%
(dominują 3. i 2. harmoniczna)
Wejścia:
3 liniowe RCA, wejście na końcówkę mocy
Pobór mocy*: bieg jałowy – 180 W
Wymiary (szer. x wys. x głęb.):
430 x 220 x 380 mm
Masa*: 27,05 kg (bez klatki), 28,35 kg (z klatką)

KATEGORIA SPRZĘTU A**

* - wartości mierzone

** - tryb końcówki mocy



Sekcję preampu i wzmocnienia wstępnego ładnie wyeksponowano. Zastosowano podwójne triody 6SL7 i 6SN7.



Ten przełącznik ma kluczowe znaczenie dla jakości brzmienia. Koniecznie trzeba wypróbować opcję „Power Amp”.



Triody 300B są drogimi lampami. Upgrade to koszt od tysiąca do kilku tysięcy złotych (Western Electric). Ale efekty mogą być ciekawe.



Zmiana punktu pracy lamp końcowych istotnie wpływa na brzmienie. Nazwy dobrze oddają charakter zmian.

II OPINIA

Postanowiłem posłuchać tego wzmacniacza z dwóch powodów. Po pierwsze, moje Klipsche RF7 III, za sprawą bardzo dużej efektywności nieźle „pasują” do 8-watowej triody, po drugie nie miałem już od wielu lat do czynienia ze wzmacniaczem na lampie 300B, więc zwyczajnie byłem ciekaw, jak może zagrać wzmacniacz tego typu w konfrontacji z tranzystorami w klasie A, AB czy D, z którymi najczęściej mam do czynienia. Na odsłuchy poświęciłem wprawdzie mniej czasu niż zwykle (presja obowiązków nie pozwoliła na więcej), ale jedna dłuższa sesja tuż przed Wielkanocą pozwoliła mi na wyciągnięcie ciekawych, jak sądzę, wniosków.

Zacznę od tego, że **jakość dźwięku uzyskiwana z wejścia na końcówkę mocy dalece przewyższa tę, która jest udziałem pozostałych wejść**. I nie chodzi o kwestię jakiegoś tam dopasowania czy moje „widzimię”, lecz o to, że wbudowany przedwzmacniacz wyraźnie degraduje przejrzystość, precyzję, namacalność, ekspresję, a nawet nasycenie barwowe. Porównania wykonane z wykorzystaniem Linna Selektu DSM (Katalyst), później potwierdzone przez dCS-a Bartoka, pokazały to w sposób jednoznaczny. Nim przejdę do omówienia brzmienia MS-300 SE w trybie końcówki mocy, który uważam za jedyny słuszny, dodam, że różnica pomiędzy nim a domyślnym

dla wielu trybem integralnym jest znacznie większa niż zmiany, które powoduje przełącznik soft/normal.

W przypadku MS-300 SE łącznie mamy do czynienia z czterema kombinacjami brzmień, przy czym dwa z nich (kończówka mocy/Soft, końcówka mocy/Normal) deklansują oba pozostałe (integra/soft, integra/normal). Nie mam pewności, które z dwóch pierwszych jest jednoznacznie lepsze (składniamsię jednak ku ustawieniu bardziej precyzyjnemu i neutralnemu „normal”), ale z całą pewnością mogę stwierdzić, że najgorsze efekty przynosi kombinacja integra/soft. W niej otrzymujemy najwięcej zawoalowania, najmniej przejrzystości i dynamiki. Gdybym miał ograniczyć się do oceny tylko tej kombinacji, będąc np. zmuszonym do korzystania ze źródła stałopoziomowego (odtwarzacza CD lub phonostage’a), określiłbym ten wzmacniacz jako grający wyraźnie ciepło, w sposób trochę zaokrąglony, umiarkowanie przejrzysty, o takiej sobie mikrodynamice. Środek kategorii B to wszystko, co mógłbym dać. Przełączenie Piera jako integralnego w tryb normal zmienia ten stan rzeczy tylko trochę (na korzyść), ponieważ powyższe ograniczenia nadal występują, choć w nieco mniejszym nasileniu. Nie znaczy to że mamy do czynienia ze słabym wzmacniaczem, jako że na przykład jakość niskich tonów czy ogólna swoboda grania w połączeniu z Klipschami

odbierałem bardzo pozytywnie – nie mówiąc, rzecz jasna, o gęstych barwach. Jednakże przejście w tryb końcówki mocy natychmiast odmienia obraz tego wzmacniacza w stopniu zasadniczym. Różnica w jakości brzmienia okazuje się na tyle duża, że w moim odczuciu nie da się jej skompensować żadnym (lepszemu) źródłem podłączonym do wejść przedwzmacniacza. Oczywiście nie jest to dobra informacja dla użytkowników gramofonów i odtwarzaczy CD – oni bowiem będą zdani na skorzystanie z wejść objętych regulacją głośności wbudowaną w integralę, ewentualnie na zakup zewnętrznego preampu, co oznacza dodatkowy wydatek.

No dobrze, przejdźmy zatem do konkretnego: jak gra MS-300 SE potraktowany jako końcówka mocy? Mówiąc wprost i bez ogródek: znakomicie! **Byłem zaskoczony i zaskoczony kontrolą i dynamiką basu**. Owszem, brzmienie sprawia wrażenie lekko niedociążonego w niskim zakresie, a jednocześnie rozjaśnionego w górnej średnicy, ale przypuszczam, że nie jest to wyłącznie cecha samego wzmacniacza, lecz jego interakcji z obciążeniem – w tym przypadku kolumnami, których maksimum impedancji ma wartość ponad 60 Ω , zaś minimum – 3,6 Ω . I raczej nie jest przypadkiem to, że owo maksimum występuje przy 3 kHz, zaś minimum – właśnie na basie (ok. 150 Hz), w dodatku jest mocno spłaszczone. Zgodnie z ideą działania dzielnika napięciowego, w zakresie basowym moje kolumny dostawały nawet o kilkadziesiąt procent mniejsze napięcie niż zakres wokół 3 kHz, co z pewnością modyfikowało charakter brzmienia przez samo obciążenie. Tak czy owak, francuski wzmacniacz eksponował przełom średnicy i góry, kosztem basu, który wydawał się całociślowo lżejszy i mniej potężny niż być powinien. Efekt ten będzie występował w mniejszym, bądź większym nasileniu, zależnie od podłączonych kolumn, przy czym w większości przypadków będzie on prawdopodobnie mniejszy niż u mnie. Choćby z Heresy IV – kolumnami o równie dużej efektywności i jeszcze łatwiejszymi doysterowania. By ograniczyć omawiany efekt, zalecałbym korzystanie z odczepów 4-omowych – chyba że kolumny są faktycznie 8-omowe, a takich jest dziś zdecydowana mniejszość.

Tak czy owak, **reprodukcja niskich tonów w wydaniu MS-300 SE (jako końcówki mocy) była dla mnie ogromną niespodzianką**. Spodziewałem się obłych konturów, niedoborów szybkości i kontroli, tymczasem „francuz” w sposób bardzo sprawny i zręczny radził sobie z czterema 10-calowymi wooferami amerykańskich kolumn, dając świetną czytelność,



piękną modulację i artykulację. Odświeżyłem sobie dzięki temu spory fragment koncertu Paula Motiana, Geri Allena i Charlie'ego Haden z Montrealu („The Montreal Tapes”), w którym to nagraniu (1989) kontrabas mistrza ma zjawiskową czytelność i obecność, brzmiąc przy tym zdecydowanie mniej tłusto niż w przypadku większości nagrań trio jazzowych (tę cechę nagrania MS-300 SE pokazał wspólnie). Co więcej, **mocne impulsy niskotonowe były pobawione spowolnienia**. Dynamiczne wejście bębnow w utworze „Concerto for Viola and Orchestra” z albumu „Sacrum Profanum” trio Adama Bałdycha zostało odtworzone bez słyszalnej kompresji – w istocie lepiej niż to jest udziałem dobrych, nominalnie znacznie mocniejszych wzmacniaczy tranzystorowych. Nie do wiary.

Cała reszta też była świetna. Już pierwsze takty muzyki pokazały, że SET 300B nawet w tak niedrogim wydaniu potrafi dawać znacznie więcej namacalności instrumentów i wokali oraz powietrza w górnych rejestrach niż potrafią to wzmacniacze wykonane w technice półprzewodnikowej lub hybrydowej. **Bardzo wysoko oceniałem ogólną przejrzystość i wgląd w nagranie**. Scena była duża, szeroka,

świetnie uwarstwiona. Jednocześnie nie odnotowałem ograniczeń w precyzji ogniskowania, jakiegokolwiek rozmycia. Wzmacniacz grał świeżo, rześko i zaskakująco dokładnie, a zarazem nie szczędził alikwotów. Nie opierał namacalności przekazu na jego zbliżaniu ani zagęszczeniu (scenę dźwiękową w rzeczywistości lekko oddala), lecz na bardzo dobrym oddawaniu mikrodynamiki i przejrzystości. Zdumiało mnie, że nawet przy naprawdę głośnym słuchaniu instrumentów takich jak wi-brafon i marimba (Gary Burton), w dźwięku nie pojawiały się zniekształcenia, które w ostatnim czasie słyszałem z dwukrotnie droższego wzmacniacza single-ended dobrze znanej marki. Wspomniana ekspozycja górnego środka trochę „pocieniała” brzmienie skrzypiec Adama Bałdycha, ale – jak już wspominałem – to raczej nie wina wzmacniacza, a jego współdziałania z wykorzystanymi kolumnami. Zresztą, w połączeniu z dCS-em ta cecha brzmienia schodziła na dalszy plan.

Reasumując, MS-300 SE potrafi naprawdę wiele – pod warunkiem, że potraktujemy go jako końcówkę mocy. (FK)

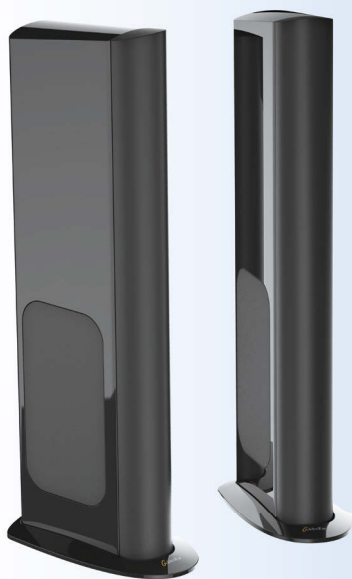
NASZYM ZDANIEM

Estetyka tego wzmacniacza nie musi każdemu przypaść do gustu, ale MS-300 SE oferuje właściwie wszystkie zalety, za które fani triody 300B kochają tego typu konstrukcje, tj. ciepłe, namacalne, ekspresyjne granie z czystą, otwartą, pełną powietrza, dźwięcznością i wybrzmień górą pasma. Oczywiście jest, że Pier Audio to wzmacniacz daleki od uniwersalności pod kątem doboru zestawów głośnikowych, ale zastrzeżenie to dotyczy absolutnie każdej konstrukcji tego typu, jaką znamy. Przy cenie poniżej 12 tysięcy złotych Pier Audio nie ma



de facto zbyt wielu konkurentów na naszym rynku (wśród nich jest m.in. Fezz Audio Mira Ceti, który testowaliśmy trzy lata temu; być może znajdują się też jakieś konstrukcje chińskie), ale możliwość kształtowania brzmienia na dwa sposoby (dające łącznie cztery kombinacje ustawień) daje mu przewagę już na starcie.

Wbudowany przedwzmacniacz obiektywnie stanowi wąskie gardło tej konstrukcji a jego pominięcie otwiera naprawdę duże możliwości dla słuchacza – i to właśnie za sprawą tego trybu francuski wzmacniacz trafia do kategorii A w naszym rankingu. W czasach galopujących cen i po niedawnej reklasyfikacji jest to niemałe osiągnięcie. Zanim więc wydacie wielokrotność tego, co kosztuje MS-300 SE na innego SET-a na triodzie 300B, sprawdźcie francuski wzmacniacz w swoim systemie – koniecznie jako końcówkę mocy. Naprawdę warto! ■



GoldenEar Technology™

A Passion for Sonic Perfection™

100% brzmienia za ułamek ceny produktów konkurencyjnych. Sprawdź.

audiofilskie systemy stereo • audiofilskie kino domowe

zestawy głośnikowe stereo • soundbary • subwoofery • głośniki satelitarne • centralne • do zabudowy
dostępne w najlepszych sklepach, lista sklepów dostępna na stronie: www.audiofast.pl

